

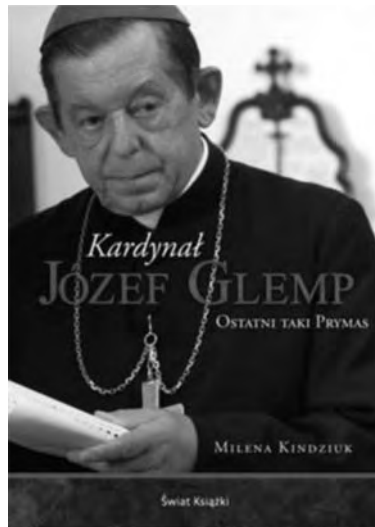
## PORTRET PRYMASA

Milena Kindziuk, *Kardynał Józef Glemp. Ostatni taki prymas*, Warszawa 2010, s. 535.

Publikacja *Kardynał Józef Glemp. Ostatni taki prymas* przedstawia biografię czołowego polskiego hierarchy na tle szeroko zarysowanej panoramy dziejów Kościoła w naszej Ojczyźnie, od lat powojennych poczynając, na pierwszych dwudziestu latach III RP kończąc. Jest to niewątpliwym atutem książki, że czytelnik, zwłaszcza młody, odkrywając sylwetkę Józefa Glempla, zostaje zapoznany zarazem z przeszło półwieczem najnowszej historii Kościoła i historii Polski. Niekiedy ukazuje fakty mało znane jak to, że owocem podróży prymasa do ZSRS w związku z Millennium Chrztu Rusi w 1988 r. stało się ustawienie przywiezionego z Polski krzyża, upamiętniającego zbrodnię na polskich oficerach w lesie katyńskim (1 września 1988 r.). Autorka, opisując poszczególne wydarzenia z dziejów naszego kraju i Kościoła, posługuje się przy tym językiem prostym, niemal podręcznikowym, niewymagającym, od czytelnika szczegółowej wiedzy historycznej. Podobny język towarzyszy Milenie Kindziuk, gdy przedstawia obrzędy, ceremonie, zwyczaje i procedury kościelne.

Opisując drogę życia i powołanie kapłańskie, autorka dotarła do krewnych kard. Glempla i jego kolegów szkolnych oraz seminaryjnych. Rozmawiając z ks. prymasem i jego bliskimi, dziennikarka odmalowała w niezwykle ciepłych barwach, w sposób możliwie szczegółowy, świat dzieciństwa, młodości i pierwszych lat posługi ks. Glempla. Kiedy został on zaliczony do grona hierarchów Kościoła, rozmówcami Kindziuk na temat osoby prymasa stali się czołowi politycy epoki, jak Wojciech Jaruzelski czy Aleksander Kwaśniewski, którzy wielokrotnie prowadzili rozmowy z kardynałem. Swoje opinie na temat purpurata wyrazili także historycy (Andrzej Grajewski) czy działacze opozycyjni jak Kornel Morawiecki czy Andrzej Gwiazda.

Rozdział (5) zatytułowany „Kontrowersyjne decyzje w stanie wojennym (1981–1984)” ukazuje bodaj najtrudniejszy okres posługi młodego prymasa. Arcybiskup Glemp stanął przed trudnymi dylematami dotyczącymi zajęcia postawy wobec stanu wojennego. Świadomy był ciężkiej na nim odpowiedzialności. Wiedział, że jego radykalne opowiedzenie się przeciw dyktaturze gen. Jaruzelskiego może doprowadzić do eskalacji napięcia, wyjścia ludzi na ulicę i bratobójczego przelewu krwi. Tego ostatniego za wszelką cenę chciał uniknąć. Wybrał drogę, którą w przededniu Powstania Styczniowego 1863 r. poszedł jego poprzednik, dzisiaj św. Zygmunt Szczęsny Feliński. Podczas spotkania z mieszkańcami Warszawy w stołecznym sanktuarium Matki Bożej Łaskawej mówił 13 grudnia 1981 r.: „Pozostaje sprawa najważniejsza: ratowanie życia i obrona przed rozlewem krwi. W obronie tej Kościół będzie bezwzględny. To nic, że ktoś może oskarżać Kościół o tchórzostwo, o kunktatorstwo, o rozładowanie radykalnych nastrojów. Kościół broni każdego życia ludzkiego, a więc w stanie



wojennym będzie wołał, gdzie tylko może, o spokój, o zaniechanie gwałtów, o zażegnanie bratobójczych walk. Nie ma większej wartości nad ludzkie życie. Dlatego sam będę wzywał do rozsądku, nawet za cenę narażenia się na zniewagi i będę prosił, nawet gdybym miał boso iść i na kolanach błagać: nie podejmujcie walki – Polak przeciw Polakowi. Nie oddawajcie waszych głów, Bracia Robotnicy i Pracownicy wielkich zakładów”.

Powyzsze słowa prymasa umiejętnie wykorzystane przez juntę Jaruzelskiego i zestawione z podobnie brzmiącą wypowiedzią generała, powielane następnie po wielokroć w reżimowych (jedynych istniejących oficjalnie) mediach, nie mogły przysporzyć arcybiskupowi Warszawy sympatii w opinii upokorzonych stanem wojennym rodaków. Nie przysporzyła sympatii abp. Glempowi także jego próba wpłynięcia na środowisko aktorskie, by zaprzestalo bojkotu telewizji. Za przyjęciem takiej postawy przez metropolitę, przemawiały prośby niektórych wybitnych przedstawicieli polskiej sceny, wskazujące na to, że dalsze kontynuowanie protestu prowadzi artystów do pozbawienia środków do życia. Apel prymasa o powrót na scenę i do telewizji umożliwiał aktorom zakończenie protestu z podniesionym czołem, ale zarazem ściągnął na hierarchę podejrzenia o układy z komunistami.

Atutem publikacji jest to, że poszczególnym rozdziałom towarzyszy rozmowa autorki z kard. Glempe układająca się w coś w rodzaju wywiadu – rzeki. Tematem kolejnych „odcinków” wywiadu są etapy życia i posługi prymasa opisane wcześniej w danym rozdziale. Kindziuk nie unika przy tym wątków drażliwych. Podejmuje na przykład trudną kwestię różnic w postrzeganiu rzeczywistości przez ks. prymasa i ks. Jerzego Popiełuszkę (rozdz. 6). Dziennikarka pyta swojego rozmówcę o „przykre słowa” odnotowane przez ks. Jerzego w „Zapiskach”, że „SB szanowało go bardziej niż prymas w jednej z rozmów”. Kardynał przyznaje, iż ta opinia Kapłana i Męczennika jest dla niego „krzywdząca”. Równocześnie jednak zaznacza, że w odróżnieniu od wielu młodych, w tym ks. Jerzego, nie podzielał poglądu, że „Solidarność” „przyniesie szybką przemianę, stworzy nowy ład, nie tylko społeczny, i że trzeba działać zdecydowanie”. Do pełnej determinacji postawy przyszłego błogosławionego purpurat odnosił się również krytycznie: „Tłumaczyłem mu, że nie musi znajdować się w centrum uwagi [...]. Sądzę natomiast, że ksiądz Popiełuszko jako młody, pełen ideałów i zaangażowania kapłan, zbyt mocno uwierzył w Solidarność, którą traktował jako ruch przeniknięty zasadami Ewangelii. Stąd nastąpiło u niego tak silne przyłgnięcie do idei Solidarności, niemal utożsamienie się z nią. On nie oddzielał wiary od spraw Ojczyzny”.

Na uwagę zasługuje szczerść wypowiedzi prymasa. Kontynuując refleksję na temat ks. Jerzego, rozmówca Kindziuk wyznaje: „Także mnie samemu nie od razu towarzyszyła świadomość, że ks. Jerzy jest świętym”.

Autorka publikacji z odwagą właściwą niemal dla dziennikarstwa śledczego podejmuje kolejne trudne wątki: nieobecności kard. Glempe w Warszawie, gdy pojawiła się wiadomość o zaginięciu ks. Jerzego (kardynał przebywał wtedy na terenie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, skąd następnie udał się do Niemiec) i nieobecności w kraju, gdy umierał Jan Paweł II. W odniesieniu do tej ostatniej, Kindziuk przytacza liczne krytyczne opinie wobec postawy prymasa. Jedną z nich wyraził abp Kazimierz Nycz, obecny metropolita warszawski: „[...] papież gwałtownie przeciwko praktycznie już od świąt wielkanocnych i jego śmierć była do przewidzenia. Kiedy natomiast umarł, prymas powinien zrobić wszystko, żeby spakować walizkę i wrócić jak najszybciej do Polski. Tak jak Polacy mieli prawo do tego, żeby w parafii był z nimi proboszcz, tak mieli prawo do tego, żeby w diecezji był z nimi biskup, a w Polsce prymas”.

Innym trudnym tematem, z którym spróbowała się zmierzyć autorka biografii kard. Glempe, jest niełatwy problem lustracji wśród duchownych. Powszechnie wiadomą sprawą była

współpraca ok. 10 proc. duchowieństwa z SB. Otwarcie zasobów IPN pozwoliło na dotarcie do materiałów umożliwiających stwierdzenie, który ksiądz uległ namowom bądź szantażowi ze strony funkcjonariuszy bezpieki, a który się im przeciwstawił. Publikacja Kindziuk, co jest jej wielkim walorem, prezentuje zawartość dokumentacji zgromadzonej przez SB, dotyczącej ks. Józefa Glempa. Z akt Służby Bezpieczeństwa dowiadujemy się, że młodego kanonistę, sekretarza Prymasa Tysiąclecia, typowano na potencjalnego współpracownika bezpieki. W 1972 r. założono mu teczkę i nadano ps. „Glon”. Obserwowano dokładnie kontakty ks. Glempa, przyjaźnie, miejsca pobytu. Nie udało się znaleźć żadnego haka na późniejszego prymasa. Próby nawiązania kontaktu z duchownym przez funkcjonariuszy resortu za każdym razem kończyły się fiaskiem. Księdza Glempa nie udało się złamać i nakłonić do współpracy. Trzeba było poniechać dalszych bezskutecznych usiłowań.

Jednak nie wszyscy kapłani wykazali się podobną niezłomnością. W kwietniu 2005 r. opinią publiczną wstrząsnęła wiadomość o współpracy ze Służbami Specjalnymi o. Konrada Hejmy, cenionego dominikanina, opiekuna polskich pielgrzymów w Rzymie. Rok później współpracownikiem SB okazał się znany z mediów ks. Michał Czajkowski. Kiedy zwolennik ujawnienia pełnej prawdy o duchownych konfidentach, krakowski duszpasterz Ormian i osób niepełnosprawnych, prześladowany przez bezpiekę w latach PRL, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski zaczął ujawniać nazwiska kolejnych księży złamanych przez SB i nakłonionych do współpracy, kard. Glemp nazwał go „nadubowcem”. Potem wprawdzie przeproszał ks. Isakowicza-Zaleskiego, ale swojego krytycznego stosunku do lustracji środowiska kapłańskiego nie zmienił. Uważał, że ci złamani księża też są w gruncie rzeczy ofiarami systemu. Uwagę poświęcić należy raczej tym, którzy łamali, czyli funkcjonariuszom, a nie ich ofiarom. Gdy 7 stycznia 2007 r. miał się odbyć ingres abp. Stanisława Wielgusa do archikatedry warszawskiej jako nowego metropolity, a „Gazeta Polska” ujawniła fakt jego współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa, co wywołało falę oburzenia w kraju, prymas Glemp zajął stanowisko solidaryzujące się z posądzanym hierarchą. W homilii w katedrze w czasie niedoszłego ingresu mówił m.in.: „Dzisiaj dokonał się nad arcybiskupem Wielgusem sąd. Cóż to za sąd? Na podstawie świstków, dokumentów trzeci raz odbijanych. My nie chcemy takich sądów”. Z krytyczną oceną kardynała spotkał się wówczas Instytut Pamięci Narodowej: „Trudno z całą powagą myśleć o Instytucie Pamięci Narodowej, który jest wyrocznią i źródłem informacji”.

Kindziuk z całą uczciwością rzetelnego dziennikarza przytacza te fakty, stawiające polskiego prymasa w oczach wielu rodaków w mało korzystnym świetle. Wśród opinii mocno krytycznych wobec zachowania kardynała została przytoczona w omawianej publikacji i ta pochodząca od Andrzeja Grajewskiego, członka Kolegium IPN w latach 1999–2006, od lat związanego z katolickim tygodnikiem „Gość Niedzielny”: „Wystąpienie prymasa w katedrze [...] uważam za kompromitujące. Oburzające dla mnie było stwierdzenie o dokumentach Instytutu Pamięci Narodowej jako o »świstkach papieru«”. Nieco łagodniejszą opinię na temat słów kard. Glempa ma inny rozmówca Kindziuk, historyk Jan Żaryn. W jego opinii prymas mówiący o „świstkach papieru kilka razy odbijanych” wykazał się po prostu brakiem wiedzy, czym są dokumenty archiwizowane przez IPN.

Zamieszczone w książce fragmenty rozmów przeprowadzonych przez autorkę z historykami i postaciami istotnymi dla życia politycznego i społecznego różnych opcji powodują, że czytelnik może sobie wyrobić własne spojrzenie na trwającą blisko trzy dekady posługę arcybiskupią i prymasowską kard. Glempa. Jest to niewątpliwy walor tej publikacji, podobnie jak walorem jest także to, że przez przyzmat postaci prymasa można poznawać panoramę dziejów Kościoła i Polski ostatniego półwiecza.

Niemniej książka Kindziuk, skądinąd bardzo potrzebna, bo będąca pierwszą całościową obszerną biografią kard. Glempa, ma również swoje słabe strony. Czytając kolejne rozdziały i następujące po nich fragmenty wywiadu z ks. prymasem, odnosi się wrażenie powtórzeń całych myśli. To jest tak, jakby narrację w niektórych rozdziałach prowadził sam kard. Glemp. Właściwie nie ma różnicy między tym, co opowiada o kardynale Kindziuk, a tym, co hierarcha sam ma na swój temat do powiedzenia. Na szczęście dzieje się tak jedynie w niektórych partiach publikacji. Autor, nawet jeżeli obdarza przedstawianą postać wyraźną sympatią (a tak jest w tym wypadku), powinien zachować wobec opisywanej osoby minimum dystansu. Wypowiedziana przeze mnie refleksja nasuwa mi pewne skojarzenie nie tyle związane z treścią samej książki, ile z jej stroną edytorską. Otóż okładka publikacji pokazuje fotografię kard. Glempa. Purpurat ma na zdjęciu niemłodą już twarz, wyraźnie kontrastującą z czarnymi włosami, takimi, jakie miał w latach osiemdziesiątych. Zdjęcie jest po prostu kadrem z filmu o ks. Jerzym Popiełuszcze z 2009 r., gdzie prymas Glemp zagrał samego siebie. Dla potrzeb filmu, którego akcja rozgrywa się w początku lat osiemdziesiątych, ufarbowano kardynałowi włosy. Skojarzenie to przeniósłbym na treść książki: dla potrzeb publikacji wyrażającej uznanie dla zasług prymasa Glempa, nieco „ufarbowano” – podkolorowano jego sylwetkę poprzez zbyt mały dystans dziennikarki względem opisywanej postaci. Cieszy, że Kindziuk darząca ogromną estymą prymasa pyta o jego sposób modlenia się oraz o przeżywanie kapłaństwa. Brakuje jednak mocnych pytań choćby o aktualne spojrzenie kardynała na politykę w kraju, o kreowane przez dziennikarzy podziały na tzw. „Kościół toruński” i „Kościół łagiewnicki”, o ocenę okrągłego stołu, o działalność Kościelnej Komisji Historycznej itd.

Pojawiające się w tekście publikacji wzmianki o tym, że w latach osiemdziesiątych nie było w episkopacie jedności co do podjęcia odpowiedniej strategii działań wobec reżimu Jaruzelskiego, wręcz dopraszają się o to, by zasięgnąć w tej sprawie opinii biskupów uważanych w tamtych czasach za radykalnych, w rodzaju ordynariusza przemyskiego Ignacego Tokarczuka (dzisiaj mocno podeszłego w latach) czy emerytowanego kardynała z Wrocławia, Henryka Gulbinowicza. Kindziuk nie uczyniła tego.

Kolejną słabą stroną biografii jest zbyt mały akcent położony na duszpasterski wymiar posługi prymasa. Kardynał Glemp został ukazany w publikacji jako głowa Kościoła w Polsce, mąż stanu, następca Prymasa Tysiąclecia, natomiast brakuje rzetelnej prezentacji jego zwyczajnych obowiązków biskupich, wizytacji parafii, bierzmowań itd. Szkoda, że Kindziuk nie zadała sobie trudu porozmawiania ze zwykłymi księżmi pracującymi w parafiach, proboszczami, wikariuszami. Ci z całą pewnością mogliby w omawianym aspekcie znacznie więcej powiedzieć na temat pasterzowania arcybiskupa Glempa niż jego kurialna świta. Jestem przekonany, że taka rozmowa z przedstawicielami duchowieństwa parafialnego wniosłaby cały szereg szczegółów do biografii prymasa. Moglibyśmy odkryć kolejne mocne i słabsze strony jego posługi pasterskiej.

Wymienione przeze mnie minusy nie zmieniają faktu, że z całą pewnością potrzeba było takiej publikacji, jak prezentowana biografia kard. Glempa. Podtytuł książki *Ostatni taki prymas*, sugeruje, że wraz ze zmianą czasów i zmienionym ustrojem Kościoła w Polsce, epoka prymasów pojmowanych jako przywódcy polskiego katolicyzmu, księcia Kościoła oraz interrexu, odchodzi do przeszłości. Tym bardziej więc należało utrwalić sylwetkę „ostatniego takiego prymasa” na tle swoich czasów. Kindziuk, mimo pewnych uchybień, uczyniła to w sposób rzetelny i możliwie wyczerpujący.